

E S E J E R E C E N Z Y J N E

MARCIN KULA

*Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie***GRANATOWA? NIE, BRUNATNA***

Aktualność niektórych spraw, a zatem i publikacji historycznych zdumiewa. Zapał okazywany w dyskusjach na temat najnowszej historii podobnie — nie tylko w Polsce. Może jest to skutkiem rozchwiania współczesnego świata i wynikającego z niego szukania oparcia w przeszłości. Może chce się zrozumieć współczesne zjawiska przez szukanie ich genezy. Może obrazy dawnych czasów służą jako pewien alfabet na dziś, także jako instrument afirmacji tożsamości. Może w tle zainteresowania tkwi utopijna nadzieja, że w końcu zapewnimy sprawiedliwość wszystkim i każdemu z osobna. Może wymiana pokoleń przyczyniła się do rewizji obrazu dziejów najnowszych.

Jan Grabowski trafił swoją książką w owe dyskusje, tym bardziej że w Polsce los obywateli polskich pochodzenia żydowskiego podczas okupacji stał się, jak wiadomo, ważnym punktem sporów. Nadawcy państwowej „polityki historycznej” (takiej, w której jest więcej polityki niż historii!) odwołują się nawet do instrumentów prawnych dla obrony honoru narodu w wersji wybielonej. Naród ma być dumny z siebie i własnej przeszłości. Sam widzę w takiej postawie refleks jakichś kompleksów, których nie rozumiem,

Adres do korespondencji: j.m.kula@uw.edu.pl; ORCID: 0000-0002-2539-6895

* Jan Grabowski, *Na posterunku. Udział polskiej policji granatowej i kryminalnej w zagładzie Żydów*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2020, stron 431.

także zaskakującego braku pewności siebie. Wybielony obraz jest jednak, widać, przynajmniej części współobywateli potrzebny. Tradycja przedwojennej policji jest obecnie przypominana w pozytywnym kontekście, nawiązuje się nawet do jej mundurów w projektowaniu dzisiejszych strojów.

Tymczasem Grabowski pokazuje przedwojenną policję, która weszła pod rozkazy niemieckie, w fatalnym świetle — jako współsprawców Holokaustu. Nie była jedyna w takiej roli. Policja francuska ma fatalną hipotekę z okresu okupacji (autor oczywiście pamięta o tym). To ona dostarczała Niemcom obywateli francuskich pochodzenia żydowskiego. Miałem znajomego, który przeżył wojnę w strefie Vichy. Opowiadał, że znacznie bardziej bał się zbirów w służbie Pétaina niż niemieckich żandarmów. Potem, przyjeżdżając do Francji jeszcze po latach, odruchowo bardzo nie lubił spotykać na ulicy francuskich policjantów.

Co jeszcze przykrzejsze, autor obciąża też polskich strażaków z jednostek państwowych i ochotniczych. „Jeszcze przykrzejsze”, gdyż policja jest zawsze w pewnym stopniu wyodrębniona, ma specyficzną rekrutację, jej ludzie są szkoleni, wręcz formowani do wykonywania rozkazów, przyzwyczajeni do pewnej dominacji nad otoczeniem. Doświadczenie historyczne wskazuje, że jest relatywnie łatwo nakierować jej działania w różnych kierunkach. Tymczasem straż pożarna, zwłaszcza ochotnicza, była i jest zawsze blisko ludności, w mniejszych ośrodkach jest wręcz częścią wsi i miasteczek. W dzisiejszej Polsce, gdzie nie żywi się większego zaufania do instytucji, straż pożarna jest nieustająco lubiana i oczekuje się od niej pomocy w bardzo różnych sytuacjach. Tymczasem, jak pokazuje Grabowski, strażacy też kolaborowali w dziele Holokaustu.

Temat jest w praktyce nieznanym. Książka została napisana plastycznie; gdyby nie temat, można by powiedzieć, że dobrze się ją czyta. Autor oczywiście wykorzystał wszelkie możliwe materiały. Wśród nich bardzo ciekawe i cenne są źródła wytworzone na niskich szczeblach życia społecznego. Nie tylko rozporządzenia, ale — powiedzmy — księga dyżurów posterunku policyjnego. Referując, Grabowski stosuje ciekawą dla czytelnika metodę przybliżeń do kolejnych kazuś. One lepiej pokazują rozpatrywane sytuacje niż same statystyczne zestawienia. Oczywiście zawsze można dyskutować, w jakim stopniu dany kazuś jest reprezentatywny — ale takie „mikroskopowe” przybliżenie bardzo dużo daje.

Wiele uwagi poświęcił Grabowski gettom w małych ośrodkach. O nich wiemy znacznie mniej niż o gettach w Warszawie, Łodzi i Krakowie — a właśnie w tych małych ośrodkach postawa miejscowej ludności i polskiej policji były bardzo znaczące i są ważne dla całokształtu sprawy. Uogólnienia autor czyni ostrożnie. Nie zapomina o policjantach, którzy zachowali

się przyzwocie, a nawet bardziej niż przyzwocie (s. 355: „Nie jest rzeczą przypadku, że rozdział poświęcony Sprawiedliwym policjantom znalazł się na końcu niniejszej książki. Dopiero teraz, poznawszy formy i skalę zaangażowania policji granatowej i kryminalnej w proces «ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej», można docenić bohaterstwo i determinację tych nielicznych odważnych i z reguły bardzo osamotnionych ludzi, którzy zdecydowali się nieść pomoc Żydom”). Grabowski wie, że mogło być nawet tak, iż pomocy Żydom udzielili antysemita (s. 148: „Antysemityzm Sprawiedliwego policjanta Banasia niczego nie ujmuje jego wojennym czynkom, wręcz przeciwnie — jest ilustracją tego, jak trudno zrozumieć historię Zagłady przy pomocy prostych założeń, a przypadki antysemitów ratujących Żydów nie są wcale tak rzadkie, jak mogłoby się wydawać”).

Grabowski widzi, jak dwuznaczna mogła być nawet udzielana pomoc. Przynajmniej przykład granatowego policjanta, który gwałcąc bezbronną kobietę, uważa, że jej pomógł — gdyż mógł, a właściwie według przepisów powinien ją zabić lub przekazać Niemcom, a puścił wolno! „Przypadków ewolucji postaw — od ratującego po mordercę, od mordercy po ratującego — lub też (jak w wypadku Sałabuna¹) ich koegzystencji jest w dokumentach i świadectwach mnóstwo” (s. 210). Autor widzi całą dwuznaczność szmuglowania żywności do getta. Z jednej strony dzięki szmuglującym getto żyło, póki żyło, ale chyba nikt (miejmy nadzieję!) nie zaproponuje wybudowania pomnika „Nieznanemu szmuglerowi, który nieźle zarobił i nieznanemu policjantowi, który wziął łapówkę za przepuszczenie szmuglu”. Od siebie dodam jak trudno jest ocenić kogoś, kto dał schronienie w celach czysto zarobkowych, a jeszcze wyrzucił lokatora, gdy skończyły się pieniądze czy przy pierwszej nadarzającej się okazji. Z drugiej strony łatwo sobie wyobrazić podanie ręki tylko na chwilę, które ratowało życie w ryzykownej sytuacji. Takiej pomocy nie będzie w żadnych statystykach, a najpewniej w ogóle w żadnych zapisach, zwłaszcza z nazwiskiem. Autor widzi negatywne fakty występujące nie tylko w zachowaniach wobec Żydów, ale również w zachowaniach polskich chrześcijan wobec siebie nawzajem — o czym niżej.

Mimo tych wszystkich niuansów w książce zarysowuje się obraz straszny. To już nie jest rozważanie zagadnienia, czy ktoś mógł pomóc, czy w ogóle można było pomóc i w jakiej skali. W wypadku granatowej policji nie było tak, jakoby formacja była przywoita, lecz splamiona jedynie przez paru łajdaków, którzy zawsze znajdują się w trudnych sytuacjach. Było właśnie odwrotnie. W świetle tej książki granatowa policja realizowała

¹ Piotr Sałabun, jeden z policjantów.

zbrodnię Holokaustu: łapała, wyszukiwała ukrywających się, dostarczała ich Niemcom lub wprost do obozów zagłady, sama zabijała i to wcale niekoniecznie na rozkaz, brała udział, nieraz zasadniczy, w likwidacji gett, pilnowała ich granic, strzelała do uciekinierów. Fakt, że w źródłach na ogół lepiej odbijają się skrajności niż sytuacje częste, i fakt, że jacyś policjanci byli przyzwoici, tego nie zmienia. Oczywiście wszystko to działo się w ramach niemieckiego planu i niemieckich struktur zasadniczych — ale samodzielnie i dzięki własnej inicjatywie policjantów, którzy w kwestii wykrywania i łapania byli w praktyce groźniejsi niż Niemcy. Przy okazji rabowali, co się dało — do ściągania ubrań z ofiar jeszcze żywych i już martwych włącznie — starając się nie oddać Niemcom łupu. „Akcja «Reinhardt» — pisze Grabowski — stanowi wyraźną cezurę w historii zaangażowania się granatowej policji z niemiecką *Judenpolitik*. Dotychczasowe działania skierowane przeciwko Żydom, polegające na egzekwowaniu rozporządzeń okupanta, ustąpiły miejsca bezpośredniemu uczestnictwu w mordach. W ciągu kilku miesięcy — między wiosną a jesienią 1942 roku — tysiące polskich policjantów, ojców rodzin, członków lokalnych społeczności, niejednokrotnie bohaterów konspiracji, funkcjonariuszy z wieloletnim stażem w przedwojennej policji, przeistoczyło się w pomocników morderców, a już niebawem — w morderców *tout court*” (s. 179).

Niejako „przy okazji” Grabowski zarysowuje wspomniany już, dotychczas nieznany szerzej, zły obraz strażaków, współpracujących w tym samym fatalnym dziele — strażaków zabezpieczających granice gett podczas likwidacji, prowadzących obławy na zbiegów nawet bez inspiracji Niemców, podpalających żydowskie domy, gwałcących Żydówki, torturujących mężczyzn w celu uzyskania informacji o cennych przedmiotach... w sumie zachowujących się jak bandyci. „Polscy strażacy — pisze Grabowski — wzięli aktywny udział w likwidacjach, czasem z własnej inicjatywy, a czasem w odpowiedzi na żądania Niemców. W okresie późniejszym OSP stały się jednym z głównych uczestników pościgu za ukrywającymi się Żydami. Rola strażaków — podobnie jak granatowej policji — rosła w miarę oddalania się od ośrodka władzy niemieckiej. Na terenach wiejskich, gdzie obecność policji niemieckiej była znikoma, rola strażaków odpowiednio wzrastała” (s. 248).

W całej książce powtarza się, znany już bardziej z tego punktu widzenia, często zły obraz polskiej wsi — uczestniczącej w tym wszystkim, a co najmniej patrzącej na zbrodnię jako na coś normalnego. Powoływany przez autora policjant, który zastrzelił jakiegoś Polaka, tłumaczył się jego ojcu, że „wydawało mu się, że jadący na rowerze jest Żydem” (s. 222). W innym wypadku policjanci rozstrzeliliwują znalezionych Żydów, a zadowolają

się łapówką od ludzi ich ukrywających, choć powinni przynajmniej donieść Niemcom (s. 233). Oczywiście dobrze, że nie donieśli — ale to nie zmienia obserwacji, że Żydów „się” zabija. Autor zwraca uwagę (za Emanuelem Ringelblumem), że podziemie, ostre w sprawach zdrajców, słabo walczyło z działaniami przeciw Żydom — wbrew wizji dziś propagowanej w Polsce (s. 311). Policjanci nie przejmowali się świadkami. Znow, z pewnością nie wszyscy byli źli. Inaczej żaden Żyd nie przetrwałby na wsi, a przecież byli i tacy. Z zarysowanego obrazu widać wszakże, iż tych złych było dużo. Co też fatalne, wielu z tych policjantów, strażaków i chłopów funkcjonowało w strukturach konspiracyjnych! Wśród rabujących własność żydowską został w książce wspomniany były legionista, kawaler Krzyża Niepodległości. Trudno więc zarzucić tym wszystkim ludziom brak patriotyzmu oraz prosty strach przed „miganiem się” przed realizacją polityki niemieckiej. Autor wielokrotnie podkreśla zresztą, że za „wykręcanie się” od różnych czynów przeciw Żydom policjanci nie byli przez Niemców represjonowani („Nie jest mi znany żaden — podkreślam — żaden przykład ukarania polskiego policjanta za odmowę strzelania do Żydów” — s. 231, podobnie s. 379). Represjonowanie za udział w konspiracji wielu Polaków — także policjantów — nie powstrzymywało jakże wielu ludzi przed udziałem w podziemiu. W każdym wypadku zresztą presja Niemców tylko w ograniczonym stopniu mogłaby tłumaczyć udział w czynie zbrodniczym czy w organizacji, która wchodzi w zbrodniczy system. Prawda, z punktu widzenia polskich władz londyńskich i podziemnych sprawa służby przedwojennych policjantów po roku 1939 była skomplikowana (autor omawia wydane instrukcje) — ale w jakimś momencie uczciwy człowiek chyba powinien powiedzieć „dość!”, nawet jeśli coś-tam jeszcze może komuś pomóc. Wiem, że łatwo tak mówić komuś, kto szczęśliwie nie miał okazji zostać poddany próbie. Trudno mi się jednak powstrzymać przed wspomnieniem znajomej, którą w obozie koncentracyjnym uratował od śmierci esesman. Wyrzucił ją z kolejki czekających na śmierć. Zrobił to oczywiście bardzo brutalnie — ale znajoma nie miała wątpliwości, że ją ratował. Może pomyślał o własnej córce? Znajoma kończyła opowiadanie pytaniem: „No i co, czy ja mam mu być wdzięczna?”. Był członkiem załogi obozu, a więc zbrodniarzem przez samo uczestnictwo. Czy nawet gdy strzelał żandarm niemiecki, a policjanci tylko pilnowali, to nie uczestniczyli w zbrodni? Czy zadowolony tłum patrzących gapiów nie uczestniczył? W sensie przepisów prawnych ich вина była oczywiście inna od wina zabójcy — ale... W rozpatrywanym wypadku w zbrodni faktycznie uczestniczyli ludzie, w których systemie wartości życie ludzkie stało na pierwszym miejscu, a zbrodnia została zaplanowana i była kierowana przez wroga.

Do wyjaśnienia tego wszystkiego można powoływać — co sam nieraz robię — kwestię dystansu grup etnicznych w Polsce międzywojennej. Przecież jest to wielki temat, badany w zasadzie tylko w płaszczyźnie historii politycznej, a i to niewiele. Niedawny, podjęty przez Olę Linkiewicz wysiłek przyjrzenia się, jak wyglądały stosunki z Ukraińcami na rzeczywistym pograniczu, a nie w obrazie Sienkiewicza i nie na tablicach poświęconych wojskowym osadnikom na Wschodzie, został zbyt słabo dostrzeżony². Z Jagiellonów jest się dumnym, chwali się Rzeczpospolitą Obojga Narodów, tylko ani trochę nie rozumie się różnych litewskich oporów, które widać było zwłaszcza przy podpisywaniu traktatu międzypaństwowego pomiędzy Polską a Litwą po upadku komunizmu. Portrety Romualda Rajsa „Burego” oraz Józefa Kurasia „Ognia” wystawia się (2017) w Muzeum II Wojny Światowej w jego zreformowanej odsłonie, czci się także Brygadę Świętokrzyską. W Polsce międzywojennej mniejszości były jednak w najlepszym wypadku gośćmi, a częściej niepożądanymi gośćmi. W wypadku Żydów ten dystans znajdował doktrynalny wyraz w antysemityzmie, w tym w jego bezpośrednich wyrazach nasilonych zwłaszcza u początków niepodległości oraz, co pewno ważniejsze z punktu widzenia wojennych konsekwencji, w późniejszym okresie dwudziestolecia. Powołanie dystansu między grupami lepiej jednak tłumaczy brak udzielenia pomocy w potrzebie niż aktywne przeciwdziałanie jednym przez drugich.

Można zwrócić uwagę — jak czyni Grabowski — że solidarność w ramach państwa zmieniła się w Polsce w solidarność narodową. „To, że Żydzi — pisze — w okupowanej Polsce zostali usunięci poza nawias obywatelskiej solidarności, jest niewątpliwie prawdą. Można się zastanawiać, czy i do jakiego stopnia pojęcie solidarności oparte na obywatelstwie w ogóle wykształciło się w Polsce w okresie międzywojennym, nie ulega jednak wątpliwości, że lata wykluczenia, nasilający się antysemityzm końca lat trzydziestych, a potem niemiecka propaganda i terror w interesującym nas okresie usunęły Żydów poza sferę wzajemnych zobowiązań społecznych” (s. 220, podobnie s. 272). To też jednak nie tłumaczy agresji.

W ramach prób wyjaśniania tej ostatniej można powołać znaną sprawę wchodzenia w rolę, która zaczyna dominować nad osobą ją wykonującą (w tym wypadku w rolę policjanta i wykonawcy nakazanej polityki). Policjanci żydowscy w gettach też najczęściej nie byli świetlanymi postaciami (choć oczywiście zgadzam się z Grabowskim, że trudno porównywać obie te policje z uwagi na różnice stopnia pozostawiania „pod kres-

² Olga Linkiewicz, *Lokalność i nacjonalizm. Społeczności wiejskie Galicji Wschodniej w dwudziestolecie międzywojennym*, Universitas, Kraków 2018.

ką”³. Trudno jednak tłumaczyć zachowania wchodzeniem w rolę, gdy policjanci stają się samodzielni mordercami i rabusiami.

Można powołać mechanizmy kompensacji i przeniesienia agresji (na Niemcach nie można się wyżyć, to przynajmniej na kimś można; wobec Niemców jest się popychadłem, to przynajmniej wobec Żydów można być „kimś”...). Inni, a czasem ci sami, znajdowali jednak kompensację w spiskowaniu przeciw Niemcom, nie potrzebowali dodatkowej.

Są zatem granice, do których wymienione czynniki tłumaczą rozpatrywane zjawisko. Reszta jest niewytłumaczalna. W Niemczech zresztą podobnie. Także we Francji i w całej Europie Wschodniej. Zjawisko nie dotyczy „tylko” stosunku do Żydów i Holocaustu. Zarzuty i pomówienia przeciw Romom oraz mechanizm pogromów przeciw Romom bywały w dziejach bardzo podobne (co ciekawie ostatnio pokazał Marcin Kącki, pisząc o pogromie z 1981 r. w Oświęcimiu⁴). Podobny był mechanizm licznych czystek etnicznych w najnowszej historii, choćby niedawnych na Bałkanach. Skądinąd można wskazać zjawiska mniejszej wagi, ale też trudne do zrozumienia w rozpatrywanym zakresie. Grabowski podaje przykład odkupywania od żołnierzy niemieckich przez Polaków na obrzeżach Warszawy dóbr zagrabionych w ogarniętym powstaniem mieście. Nie byłoby źle pamiętać też o szukaniu dóbr przez hieny w zburzonej Warszawie.

Grabowski deklaruje: „Przystępując do pisania tej książki, pragnąłem znaleźć odpowiedź na pytanie, które trapi historyków zajmujących się historią ludobójstw. Nie tylko historyków Zagłady, lecz także badaczy zajmujących się wyniszczeniem Ormian czy też wymordowaniem Tutsich. Pytanie jest proste: dlaczego i w jaki sposób z pozoru normalni ludzie przekształcają się w masowych morderców? Przeglądając dziesiątki tysięcy stron archiwalnych dokumentów, słuchając nagranych relacji, czytając książki i artykuły poświęcone tej tematyce, miałem nadzieję, że z czasem zbliżę się do znalezienia odpowiedzi na nurtujące mnie — i wielu innych — pytanie. Niestety w miarę postępu lektury i namysłu cel się oddalał” (s. 377–378, podobnie s. 154).

Czy trzeba stanąć na stanowisku, że nie ma tu nic do tłumaczenia? Że trzeba uznać stanowisko Goebblesa, jakoby wystarczyło coś z mocą powtarzać — a skądinąd wnioski ze znanego eksperymentu Zimbardo, jakoby z każdego można było zrobić łajdaka? Czy trzeba uznać, że gdy pojawiają się możliwości, to w ludzi łatwo wstępuje diabeł? Jeśli jednak tak, to należałoby przemyśleć autostereotyp funkcjonujący w kraju, gdzie tak wielu

³ Katarzyna Person, *Policjanci*, ŻIH, Warszawa 2018, s. 218, 229 i in.

⁴ Marcin Kącki, *Oświęcim. Czarna zima*, Znak, Kraków 2020.

mówi o religii i patriotyzmie jako o trwałym kręgosłupie narodowym. Sam na wszystkie te pytania odpowiadam negatywnie. Moim zdaniem nie jest ani tak, że wystarczy powtarzać, ani że z każdego można zrobić drania, ani że każdy przy pierwszej okazji skorzysta z okazji w złym celu... Nie zmienia to faktu, iż nie mogę zrozumieć, dlaczego opisane przez Grabowskiego fakty miały miejsce — nie będąc jednostkowymi, marginesowymi zdarzeniami, które można by w pewnym sensie pominąć. Ponieważ jednak miały miejsce, doradzałbym pamiętać o nich w nawiązywaniu do tradycji Policji Państwowej. Także, powiedzmy, doradzałbym niezapominanie o Berezie Kartuskiej i udziale policji w niejednej niechlubnej akcji w okresie międzywojennym. Czas różne rzeczy sobie przypominąć. Komunizm upadł już dawno, wystarczy odreagowywania.

We Francji też bardzo późno przypomniano sobie o niedobrej schedzie tamtejszej policji. Jednak zrobiono to. Wszędzie były to i są trudne przypomnienia. Grabowski opowiada o miejscowości Raclawice. Tak, o tych Raclawicach w woj. małopolskim, gdzie zdarzyła się jedna, jedyna rzecz szerzej znana — bitwa w powstaniu kościuszkowskim. Gmina Raclawice pragnęła to wykorzystać — skoro już nie udało się jej eksponować u siebie „Panoramy Raclawickiej”, czego w swoim czasie pragnęła. Doprowadziła zatem do zbudowania na polu bitwy (Jankowiczki, pow. miechowski) pomnika wstawionego w owej bitwie miejscowego chłopca, Bartosza Głowackiego⁵. Była to budowla dowartościowująca miejscowość. Teraz Jan Grabowski pisze: „Natomiast nikt nie wie, że sto pięćdziesiąt lat później pod tymiż Raclawicami granatowa policja dokonała egzekucji na ukrywających się i bezbronnych Żydach. A szkoda, bo ofiary tych wydarzeń domagają się jakiegoś upamiętnienia, choćby kilku słów, które pozwoliłyby ocalić je od zapomnienia. Być może w postaci niewielkiej tabliczki na murze najbliższego posterunku policji” (s. 224). Nie wiem, co pomyśli o takiej propozycji społeczność Raclawic — ale obawiam się, że wielu ludzi wolałoby odrzucać podobne projekty jako rzekomą „pedagogikę wstydu”.

W Polsce jest coraz więcej wyrazów pamięci o historycznej obecności Żydów. Pójście o krok dalej będzie znacznie trudniejsze. Historię trzeba jednak krytycznie analizować. Nie jestem za akcjami powszechnej jej lustracji i za masowym obalaniem pomników, jak w Stanach Zjednoczonych i wielu krajach po śmierci Afroamerykanina George’a Floyda (2020). Nie oznacza to jednak aprobaty dla braku krytycznej analizy, konserwowania tradycyjnej wizji dziejów i nawiązywania dziś do zjawisk ocenianych negatywnie.

⁵ Pomnik wzniesiony w 1994 r. według projektu Mariana Koniecznego.

BLUE? NO, BROWN

Marcin Kula

(Aleksander Zelwerowicz National Academy of Dramatic Art in Warsaw)

Abstract

The author of the essay considers Jan Grabowski's book *Na posterunku. Udział polskiej policji granatowej i kryminalnej w zagładzie Żydów* [*At the Station: The Participation of the Blue Police and Criminal Police in the Extermination of Jews*], which presents research into the behavior of Polish policemen toward Jews during the Nazi occupation. The findings reveal that the entire organization—apart from exceptions, of course—behaved terribly. The negative behavior of the policemen went beyond even the attitude imposed by the occupiers. In the essayist's opinion, a very valuable element of the work is its presentation of the realities of those times on the lower levels of social organization: in villages and in ghettos established in small towns. Grabowski thus made use of material that historians rarely consider. For instance, the duty roster of a police post was as significant to him as the decrees of the authorities. The essayist considers Grabowski's work to be especially important for having appeared during a time of intense debate over relations between Christians and Jews during the occupation of Poland. The essayist emphasizes the topicality of problems of the past and certain historical publications. The appearance of the book should call into question the traditions and conception of the past to which the police force itself refers.

key words: Poland 1939–1945, occupation, Holocaust, Jews, anti-Semitism, police, memory of the past

słowa kluczowe: Polska 1939–1945, okupacja, Holokaust, Żydzi, antysemityzm, policja, pamięć przeszłości